

# Zielone czy czarne

Polski rząd wraz z większością publicystów i polityków nie jest w stanie uznać, że **koszty zewnętrzne energii pozyskiwanej z węgla są kilkunastokrotnie większe niż koszty energii ze źródeł odnawialnych**

**Marcin Stoczkiewicz\***

**Na jaką energię wydawać publiczne pieniądze? Najlepiej na żadną. Rynek energetyczny niech będzie prawdziwie wolnym rynkiem. To domena wolnej działalności gospodarczej i państwo w ogóle nie powinno finansowo wspierać firm produkujących energię, uregułuje to bowiem mechanizm rynkowy – przetrwają ci, którzy oferują najtańszy produkt.**

Te piękne założenia muszą jednak zostać brutalnie zweryfikowane przez rzeczywistość. Nie ma, podkreślmy, nie ma we współczesnym świecie państwa, które w taki czy inny sposób nie wspierałoby energetyki. Subsydiują ją nawet słynne z niechęci do tego typu działań Stany Zjednoczone. Na razie jest to jedna z gałęzi przemysłu, które bez wsparcia nie są w stanie sobie poradzić. Pytanie powinno więc brzmieć nie „czy”, ale które źródła energii wspierać z pieniędzy podatników.

**Ustawa o zielonej energii, czyli niechciane dziecko**

W parlamencie trwają obecnie prace nad tzw. małym trójpakietem energetycznym (prawo energetyczne, prawo gazowe, ustawa o odnawialnych źródłach energii). Najbardziej spornym filarem nowych regulacji energetycznych jest projekt ustawy o odnawialnych źródłach energii. Premier Donald Tusk stwierdził 9 kwietnia br., że dofinansowanie zielonej energii nie wykróczy poza minimalny poziom wymagany przez UE. Słowa premiera wpisują się w dominujący wśród polityków i dziennikarzy gospodarczych nurt myślenia o odnawialnych źródłach energii. Odnawialne źródła energii (OZE), czytamy i słyszymy dookoła, to fanaberie ekologów i proteza prawdziwej energetyki stworzona przez błędną politykę klimatyczno-energetyczną Unii Europejskiej. Na dodatek energia z OZE jest droga i szkodliwa, bo trzeba do niej dopłacać ze środków publicznych.



Łączna moc morskich elektrowni wiatrowych w całej Europie wynosi dziś 5 GW. Ale 6 GW w 2025 r. w Polsce nie jest scenariuszem nierealnym – przekonuje Kamil Baj, menedżer w Grupie Energetycznej Ernst & Young. Na zdjęciu farma wiatrowa u wybrzeży Danii

Skoro tak, to czemu ma służyć nowa ustawa? Prawdziwe uzasadnienie jest tylko jedno. Polska została pozwana do Trybunału w Luksemburgu za brak dostosowania prawa do unijnej dyrektywy w sprawie OZE. Kara dzienna, która nam grozi, to 130 tys. euro. To z pewnością przemawia do wyobraźni rządzących. Jeśli takie są motywy prowadzenia prac nad ustawą o zielonej energii, najprawdopodobniej będzie ona kolejnym przykładem tzw. formalnej transpozycji w złej wierze i w żaden sposób nie przyczyni się do unowocześnień polskiej energetyki.

**Dopłata do węgla niejedno ma imię**

Czy rzeczywiście OZE jest za drogie, nierynkowe, czy dofinansowywanie OZE to przejaw kierowania gospodarką w iście socjalistycznym stylu? Energia z OZE jest droższa od energii z węgla, tylko jeśli pominie się pełne koszty produkcji. Najczęściej do kosztów wytwarzania energii z węgla nie dolicza się kosztów inwestycyjnych węgla ponie-

sionych w czasach realnego socjalizmu i pomocy publicznej, jaką wydobywanie węgla oraz jego spalanie otrzymywały przez całe dziesięciolecie. Do ceny czarnej energii nie dolicza się także kosztów zewnętrznych, które generuje wydobywanie węgla i jego spalanie - kosztów zdrowia i kosztów środowiskowych

**Chodzi o to, aby wspierać energetykę nowoczesną i czystą, a nie starą i brudną**

oraz utrzymywania systemów ubezpieczeń społecznych, przywilejów emerytalnych górników i przywilejów socjalnych energetyków.

Produkcja energii z węgla ma w Polsce przewagę cenową nad OZE m.in. z tego powodu, że przez całe dziesięciolecie socjalistyczne państwo dopłacało do jej wydobywania i produkcji. Zarówno kopalnie, jak i wielkie elektrow-

nie były sztandarowymi budowlami socjalizmu. Ta infrastruktura wciąż istnieje i oczywiście konkuruje z infrastrukturą OZE, która musi być wybudowana od zera za prywatne pieniądze. Skali pomocy państwa dla wytwarzania energii z węgla w PRL nie sposób nawet w tej chwili oszacować. Wystarczy jednak sięgnąć do danych z ostatnich lat, aby przekonać się, że dopłacanie do energii z węgla trwa i zmieniają się tylko jego formy. Według Międzynarodowej Agencji Energetycznej w 2010 r. subsydia do paliw kopalnych w skali świata wyniosły 409 mld dol., podczas gdy wsparcie dla energii odnawialnej - 66 mld dol. Według OECD tylko w roku 2010 wartość tych subsydiów wyniosła w Polsce ponad 2 mld 770 mln zł.

Jeszcze dobitniej wyglądają dane zbiorcze: wg OECD w latach 1999-2009 budżet państwa polskiego wydał 20 mld zł, pokrywając koszty zwolnienia z ZUS, opłaty za niszczenie środowiska, zwolnienia z opłat za szkody górnicze i koszty osierocone w energetyce węglowej.

Mało kto zdaje sobie sprawę, że wciąż płacimy koncernom energetycznym z własnej kieszeni w ramach tzw. opłaty przejściowej wprowadzonej przez ustawodawcę, aby zrekompensować polskim elektrowniom rozwiązanie kontraktów długoterminowych.

Obecny gabinet, który co do zasady jest przeciwny ingerencji państwa w gospodarkę, czyni wyjątek dla energetyki węglowej. Chodzi o tzw. derogację dla elektroenergetyki, czyli darmowe uprawnienia do emisji CO<sub>2</sub>. Choć trudno w to uwierzyć, bez debaty w parlamencie rząd planuje zwolnienie elektrowni z opłat za uprawnienia do emisji w systemie EU ETS. Jednak wszystkie ugrupowania parlamentarne, popierając rządową krucjatę antyklimatyczną (dwukrotne weto Polski w Brukseli - poparte przez wszystkie partie - jest tego znamienym dowodem), nie widzą, że te środki powinny być poddane kontroli parlamentu. O debacie parlamentarnej w sprawie pomocy publicznej dla koncernów energetycznych nie może być jednak mowy - jest to wszak oczywistość, że naszych gigantów energetycznych musimy subsydiować, bo inaczej podniosą nam rachunki za prąd.

Przy tej okazji dezinformuje się jednak społeczeństwo. W sprawie pomocy dla koncernów energetycznych, na którą musi zgodzić się Komisja Europejska, w mediach królowały tytuły w rodzaju: „Walczymy o derogację”, „Polska walczy o derogację”. Sugerują one, że Polska negocjuje z Komisją Europejską kwoty, które może uzyskać jako wpływ do naszego budżetu lub jako pomoc bezpośrednią z UE dla naszych przedsiębiorstw (podobnie jak środki z funduszy unijnych). Tymczasem rząd walczy z Komisją Europejską o to, by móc udzielić koncernom energetycznym pomocy publicznej, a by do polskiego budżetu państwa nie wpłynęły środki ze sprzecznych uprawnień do emisji CO<sub>2</sub>. Czy to rzeczywiście Polska walczy o derogację?

Czy też koncerny energetyczne walczą z Polską o te środki?

### Zapłacą podatnicy

Dominująca w Polsce faktyczna monokultura węglowa (ok. 90 proc. energii wytwarzane jest z węgla) generuje olbrzymie koszty przerzucane przez firmy energetyczne na społeczeństwo. Energia z węgla jest tańsza od tej ze źródeł odnawialnych tylko wtedy, jeśli w rachunku kosztów wytwarzania energii z węgla nie uwzględnia się tzw. kosztów zewnętrznych (*external costs*). Koszty zewnętrzne produkcji energii to te koszty, które są generowane przez produkcję energii, ale nie są ponoszone przez spółki energetyczne, nie są wliczane do kosztów elektryczności, takich jak cena surowca, cena pracy etc., lecz są przerzucane na społeczeństwo i środowisko. Zapominamy, że z funkcjonowaniem elektrowni węglowych bezpośrednio lub pośrednio są związane koszty utraty zdrowia przez osoby narażone na zanieczyszczenia powietrza, wody i gleby, koszty leczenia tych osób, koszty tzw. szkód górniczych, rent osób, które utraciły zdrowie na skutek zanieczyszczenia, wcześniejszych emerytur górniczych (uzasadnianych szczególnie szkodliwymi warunkami pracy), degradacji i deklaszacji gruntów rolnych oraz koszty ponoszo-

ne wprost w środowisku przyrodniczym. Dodać należy też koszty związane z likwidacją katastrof naturalnych wywołanych zmianami klimatu. Ministerstwo Środowiska oszacowało ostatnio, że adaptacja do zmian klimatycznych będzie kosztować Polskę w najbliższych latach ponad 80 mld zł. Zapłacą je przede wszystkim obywatele, a w najmniejszym stopniu spółki energetyczne.

Można by rzec, że wszystkie te podane wyżej kwoty są znikome w stosunku do korzyści, jakie daje nam tania energia z węgla. Czy rzeczywiście skórka warta jest wyprawki? Christine Lagarde, szefowa Międzynarodowego Funduszu Walutowego (a więc organizacji, którą trudno określić jako „ekoterrorystyczną”), wywołała konsternację wśród bankowców, gdy stwierdziła w czerwcu 2012 r., iż zanieczyszczenia z elektrowni węglowych powodują w Indiach ok. 70 tys. przedwczesnych zgonów rocznie. Bardzo wysoka emisja zanieczyszczeń nie jest zarezerwowana tylko dla wschodzących gigantów gospodarczych. Podobne dane można odnaleźć w stosunku do każdego przemysłowego państwa świata. Raport Clean Air Task Force stwierdza, że w 2010 r. zanieczyszczenie drobnymi cząstkami spowodowane przez amerykańskie elektrownie węglowe stało się przyczyną ok.

13,2 tys. przedwczesnych zgonów, 9,7 tys. hospitalizacji i ponad 20 tys. zawałów serca. Równie bezwzględny jest najnowszy raport Health and Environmental Alliance (HEAL) skupiającej 65 organizacji europejskich zajmujących się badaniem związków między stanem środowiska naturalnego i problemami zdrowotnymi. Według badań HEAL Polska jest odpowiedzialna za szkody zdrowotne o łącznej wartości ok. 8 mld euro rocznie. To znacznie więcej niż Niemcy czy Turcja (po 6 mld).

Koszty te oczywiście nie są wliczone w cenę energii elektrycznej. Każdy z nas płaci je samodzielnie - u lekarza i w aptece. Jakie są rzeczywiste koszty energii? Jeden z najbardziej zaawansowanych amerykańskich raportów na ten temat (wyniki badań uczonych z Harvard Medical School w „Annals of the New York Academy of Sciences”) stwierdza, że ostrożna wycena szkód wyrządzonych przez energetykę węglową podwaja lub nawet potraja cenę kilowatogodziny energii elektrycznej produkowanej z węgla.

### Wóz albo przewóz

Biorąc pod uwagę skalę pomocy dla górnictwa węglowego i energetyki węglowej oraz koszty społeczne i ekologiczne, otrzymujemy obraz odmienny od tego,

który w Polsce uznany jest za oczywisty - to węgiel jest drogi, a zielona energia tania. Jednak w naszym kraju największe wsparcie publiczne zielonej energii otrzymują... elektrownie węglowe, które współpalają węgiel z biomasą. W latach 2006-10 rząd wsparł ten proces kwotą 1,68 mld zł. To przykład antyekologicznej pomocy publicznej, która pod hasłem „zielonej energii” w istocie stanowi pośrednie i ukryte subwencjonowanie energetyki węglowej. Racjonalny ustawodawca nie wprowadza jednocześnie dwóch wzajemnie się znośzących mechanizmów interwencji na rynku. Wspieranie OZE ma sens tylko wtedy, gdy jednocześnie nie subsydiuje się węgiel.

Celem wspierania OZE ze środków publicznych jest bowiem usunięcie zaburzeń w funkcjonowaniu rynku, która powoduje, że nie uwzględnia się kosztów zewnętrznych w cenie energii z węgla. Chodzi o to, aby wspierać energetykę nowoczesną i czystą, a nie starą i brudną. ◊

**Marcin Stoczkiewicz** - doktor nauk prawnych, członek zarządu fundacji ClientEarth Poland skupiającej prawników występujących w interesie środowiska, autor książki „Pomoc państwa dla przedsiębiorstw energetycznych w prawie Unii Europejskiej”, Wolters Kluwer, 2011.